

Święty Dominik Savio

Autor: Filip Nereusz - 12/14/2010 18:10

Pomocna dłoń Anioła Stróża

Kiedy Dominik był małym chłopcem, matka uczyła go: - Pamiętaj, Dominiku, że zawsze obok ciebie jest twój Anioł Stróż. Nie obrażaj go nigdy żadnym grzechem i wezwij go, jeżeli będziesz potrzebował pomocy. Pewnego dnia młodsza siostra Dominika, Rajmunda, wpadła do stawu. Dominik bez zastanowienia wskoczył do wody i wyciągnął dziewczynkę na brzeg. Zbiegli się ludzie. Ktoś zapytał: - Jak tego dokonałeś, skoro jesteś taki mały? Dominik odpowiedział: - Jedną ręką trzymałem Rajmundę, a drugą podałem mojemu Aniołowi Stróżowi.

Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja

Pewnego mroźnego poranka wikary szedł odprawić poranną Mszę świętą. Na schodach kościoła dostrzegł skulonego małego chłopca, który modlił się z głową opartą o drzwi. Był to Dominik Savio. Zapytany, co tu robi, odpowiedział: - Czekam, aż rozpocznie się Msza święta. Ksiądz wikary zaprosił chłopca do środka i razem przygotowali ołtarz do Eucharystii. Tego roku Dominik nauczył się służyć do Mszy świętej. Miał wtedy dopiero pięć lat. Aby postawić na ołtarzu ciężki mszał, musiał wspinać się na palcach, wyciągając swoją drobną postać. Czynił to z wielkim nabożeństwem i przejęciem, gdyż wiedział, że w tej książce zapisane jest słowo Boże.

Wybacz mi, Mamo...

W wigilię dnia, w którym miał po raz pierwszy przyjąć do serca Pana Jezusa w Komunii świętej Dominik powiedział do swojej mamy: - Mamo, proszę, wybacz mi wszystkie przykrości, które ci dotąd wyrządziłem. Obiecuję w przyszłości być bardziej grzeczny; będę uważać w szkole, będę posłuszny, łagodny, będę słuchał twoich poleceń. Mówiąc to, wzruszył się i zaczął płakać. Matka, która nigdy nie doznała od niego żadnych przykrości, powstrzymując łzy odpowiedziała: - Idź spokojnie, Dominiku, wszystko zostało ci wybaczone. Módl się do Boga, aby zachował cię zawsze dobrym, proś Go także w mojej intencji i twojego ojca.

W dniu swej pierwszej Komunii świętej Dominik wstał wcześniej, założył swoje najlepsze ubranie i udał się do kościoła, który był jeszcze zamknięty. Uklęknął przy wejściu do domu Bożego i modlił się do chwili, aż przybyły inne dzieci. Dominik wszedł do kościoła pierwszy, a wyszedł z niego ostatni.

Cztery postanowienia Dominika

W wieku siedmiu lat, w dniu pierwszej Komunii świętej, Dominik zrobił cztery postanowienia:

1. Będę się często spowiadał i będę przystępował do Komunii św. za każdym razem, gdy spowiednik mi na to pozwoli.

2. Pragnę święcić dni świąteczne.

3. Moimi przyjaciółmi będą Jezus i Maryja.

4. Wolę raczej umrzeć niż zgrzeszyć.

Przyrzeczeniom tym dochował wierności do końca życia. W sposób szczególny ukochał Pana Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Ze wszystkich sił starał się przyprowadzić do Niego jak najwięcej kolegów ze szkoły. Z domu rodzinnego, gdzie codziennie odmawiano „Anioł Pański” i Różaniec, wyniósł także głęboką miłość do Matki Najświętszej.

Najpobożniejszy uczeń św. Jana Bosko

Tak doskonale duchowo uformowanego chłopca Opatrzność Boża zetknęła z ks. Janem Bosko, człowiekiem świętym i wielkim wychowawcą młodzieży. Dominik miał wówczas 12 lat. Do ks. Bosko wysłał go jego nauczyciel, który chciał, by ten zdolny i wartościowy chłopiec zdobył jak najlepsze wykształcenie. Ks. Bosko od razu poznał w Dominiku duszę całkowicie skierowaną na Boga. Był zaskoczony, jak wiele dobrego działała w tak młodym przecież człowieku łaska Boża.

„Bóg księdza przysłał!”

Pewnej grudniowej nocy do pokoju, w którym pracował ks. Bosko zapukał Dominik. Chłopiec miał bardzo poważny wyraz twarzy. Poprosił księdza, by niezwłocznie udał się za nim. Początkowo ks. Bosko zwlekał, lecz Dominik stanowczo nalegał. W końcu kapłan wstał, wziął kapelusz i poszedł za Dominikiem. W milczeniu przemierzali ciemne ulice miasta. Dominik otworzył bramę jednego z domów i wszedł po schodach na górę. Na trzecim piętrze zapukał do drzwi. Zanim otworzono, powiedział do ks. Bosko: - Musi ksiądz tutaj wejść. Potem odwrócił się odszedł. W drzwiach ukazała się kobieta. Na widok

kapłana zawołała: - Bóg księdza przysłał! Szybko, szybko, bo będzie za późno. Mój nieszczęśliwy mąż stracił przed wieloma laty wiarę. Teraz leży konający i pragnie się wyspowiadać. Ks. Bosko podszedł do posłania zrozpaczonego człowieka i wysłuchał jego spowiedzi. Kilka minut później mężczyzna zmarł. Po kilku dniach ks. Bosko odważył się zapytać Dominika, skąd wiedział o konającym bez pojednania z Bogiem człowieku. Dominik jednak nie chciał, bądź nie mógł, odpowiedzieć na to pytanie.

W oratorium

W oratorium księdza Bosko Dominik czynił szybkie postępy na drodze do świętości. Był radosny, pracowity, zawsze gotowy służyć pomocą. Otaczał opieką słabszych i młodszych, upominał tych, którzy źle się zachowywali, godził zwaśnionych, zażegnywał wybuchające co rusz kłótnie i bijatyki. Narażając się niejednokrotnie na szyderstwa, a nawet dotkliwe ciosy, próbował odwozić zuchwałych uczniów od złych uczynków i gorszących rozmów. Za zło odpłacał dobrem. Aby przyprowadzić do Boga jak najwięcej kolegów, założył z przyjaciółmi Towarzystwo Niepokalanej. Stał się prawdziwym apostołem Jezusa i Maryi. Po śmierci Dominika Savio ks. Jan Bosko nie miał żadnych wątpliwości co do jego świętości. Aby zdarzenia z krótkiego życia jego ukochanego wychowanka nie poszły w zapomnienie, poprosił tych, którzy go znali, aby spisali swoje wspomnienia o nim. Z tych wspomnień powstała piękna opowieść o „małym Świętym”.

Sześć godzin w ekstazie

Pewnego dnia od rana nigdzie nie można było znaleźć Dominika. Koledzy przeszukali cały budynek oratorium. Kiedy około godziny 14.00 po południu doniesiono o tym ks. Bosko, kapłan od razu pomyślał, że Dominik mógł zostać w kościele. I rzeczywiście. Chłopiec klęczał przy ołtarzu w modlitewnej ekstazie. Nie wiedział, że Msza św. skończyła się już 6 godzin temu.

„Spójrz na ten krzyż!”

Pewnego dnia dwaj chłopcy zaczęli wzajemnie obrzucać się wyzwiskami. Nie dość im było obrażać siebie i zaczęli wyzywać rodzinę przeciwnika. Ich zjadłość rosła i w końcu zdecydowali się na ostateczną rozprawę: pojedynek na kamienie. Obserwujący zajście uczniowie podzegli do bijatyki, chcąc obejrzeć "widowisko". Tylko Dominik miał odwagę próbować nakłonić przeciwników do zaniechania zemsty. Jeden z rozjuszonych młodzieńców, ściskając kamień w garści, krzyknął na Dominika: - Wynoś się! Nie chcę słuchać twoich kazań! Wtedy Dominik chwycił krzyżyk, który nosił na szyi i zwrócił się do niego: - Spójrz na ten krzyż i jeśli masz odwagę, powtórz: "Jezus umarł na krzyżu, przebacząc swoim katom, ja zaś chcę się zemścić". Kamienie wypadły z rąk zawstydzonych chłopców. Pojedynek nie odbył się.

"Występek" Dominika

Któregoś dnia pod nieobecność nauczyciela dwaj znani ze złośliwości uczniowie załadowali do rozpalonego pieca dwie kule ze śniegu. Cała klasa wypełniła się dymem, a z pieca wyciekła strużka brudnej wody. Gdy przyszedł katecheta i zobaczył, co się stało, zapytał groźnie, kto to zrobił. Winowajcy wiedzieli, że ze względu na swoją złą opinię, taki postępek może się skończyć wyrzuceniem ze szkoły. Postanowili więc zrzucić winę na kogo innego. Wskazali na Dominika. Ksiądz oniemiał. Nie mógł uwierzyć w winę tego chłopca. Dominik wstał i milczał. Nikt z uczniów z obawy przed zemstą chuliganów nie odważył się stanąć w obronie niewinnego. Nauczyciel zwrócił się do Dominika: - Masz szczęście, że to twoje pierwsze przewinienie. W innym wypadku wyrzuciłbym cię ze szkoły. Później jednak prawda wyszła na jaw. Nauczyciel zapytał Dominika, dlaczego nic nie powiedział. Chłopiec odpowiedział, że po pierwsze nie chciał, by ci uczniowie zostali wydaleny ze szkoły, a po drugie miał przed oczyma scenę, w której niewinnie oskarżony Pan Jezus stoi przed Piłatem i milczy...

Towarzystwo Niepokalanej

W oratorium obok tzw. trudnej młodzieży przebywali także uczniowie pobożni i dobrze wychowani. Wśród takich właśnie chłopców Dominik znalazł przyjaciół, z którymi założył towarzystwo poświęcone Niepokalanej. Jego członkowie postawili sobie za cel czczenie Matki Bożej oraz doskonalenie swej postawy chrześcijańskiej przez skrupulatne wypełnianie obowiązków, przestrzeganie przepisów szkolnych, sumienne wykorzystywanie czasu, zachęcanie kolegów własnym przykładem do czynienia dobra, częste przystępowanie do sakramentów pokuty i Eucharystii. Chłopcy pragnęli także pomagać ks. Bosko. Każdy z członków Towarzystwa Niepokalanej miał pod opieką jednego kolegę. Towarzystwo działało w tajemnicy, jego członkowie byli dyskretnymi "aniołami stróżami" uczniów sprawiających ks. Bosko najwięcej kłopotów wychowawczych. Wśród "podopiecznych" towarzystwa byli chłopcy opuszczeni w nauce, niezdyscyplinowani, leniwi, agresywni, używający

przekleństw i szukający zaczepki. Członków Towarzystwa Niepokalanej wyróżniał jeden znak - każdy z nich nosił na sercu Cudowny Medalik.

Och, jakie piękne rzeczy widzę

Dominik Savio nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem. Zimą na przełomie roku 1856 i 1857 poważnie zachorował. W marcu musiał opuścić oratorium i wrócić do domu. Stan zdrowia chłopca pogarszał się z dnia na dzień. Gorączka nasilała się, coraz częściej nękały go ataki nieopanowanego kaszlu. Lekarze podejrzewali nieuleczalne w tamtych czasach zapalenie płuc.

Przy łóżku umierającego Dominika czuwali rodzice, Karol i Brygida Savio. Dominik zwrócił gasnący wzrok na ojca i zapytał: - Tatusiu, czy jesteś tutaj?

- Jestem, mój synku, czego potrzebujesz? - Mój tatusiu, już czas; weź moją książeczkę do modlenia i przeczytaj mi modlitwę o dobrą śmierć.

Matka, słysząc to, wybuchła płaczem i wyszła z pokoju. Ojcu serce pękało z bólu, a płacz dławiał mu gardło. Z trudem opanował drżenie głosu oraz łzy cisnące się do oczu łzy i zaczął czytać modlitwę. Dominik z uwagą i wyraźnie powtarzał każde słowo, a na koniec każdej części modlitwy sam odmawiał: „Jezu miłosierny, zmiłuj się nade mną”. Gdy doszedł do słów: „Kiedy ostatecznie dusza moja stanie przed Tobą i ujrzy po raz pierwszy splendor nieśmiertelny Twojego majestatu, nie odrzucaj jej od swojego oblicza, ale uczyni mnie godnym przyjęcia na Twoje miłościwe łono, abym na wieki mógł wyśpiewywać Twoją chwałę”. I dodał:

- Tak, to jest właśnie to, czego pragnę. Och, drogi tatusiu - móc wyśpiewywać na wieki chwałę Pana!

Potem zapadł w krótki sen. Wkrótce przebudził się i zawołał wyraźnym, uradowanym głosem:

- Żegnaj, drogi tatusiu, żegnaj... Och! Jakie piękne rzeczy widzę... I wpatrzony w jakąś słodką wizję z uśmiechem na ustach cicho oddał ducha. W 1933 papież Pius XI nazwał go „małym świętym”; i „gigantem ducha”. W 1950 papież Pius XII ogłosił go błogosławionym, a w 1954 zaliczył Go do grona świętych.

=====